

Ucieczka do wolności

18 sierpnia 2014

Data publikacji: 05.01.2010

Każdego roku areszty śledcze i zakłady karne opuszcza około 30 tysięcy osób. Co jako społeczeństwo robimy lub jesteśmy w stanie zrobić, by jak najmniej spośród nich trafiło tam ponownie?

UCZ SIĘ I PRACUJ... TYLKO GDZIE?

Jedną z tradycyjnych odpowiedzi jest resocjalizacja przez pracę. Kształtuje ona w osadzonych pożądane społecznie postawy i pozwala zdobyć nowe umiejętności. To zwiększa szanse na znalezienie zatrudnienia na wolności, umożliwia także odłożenie pewnych środków na „nowy początek”. Dodatkowo, okresy odpłatnej pracy, wykonywanej w czasie pozbawienia wolności, mają znaczenie podczas ubiegania się o świadczenia, takie jak emerytura czy zasiłki. Wreszcie, praca pozwala ograniczyć więzienną nudę, silnie degradującą osobowość skazanych, oraz łagodzi problem zbyt małej powierzchni przypadającej na każdego z nich. Osoby realizujące projekty z więźniami podkreślają, że większość z nich bardzo ceni sobie możliwość wychodzenia poza zakład karny i stara się sumiennie wywiązywać z powierzanych zadań, żeby nie stracić tej możliwości.

Spośród 84 tys. osadzonych, niestety jedynie 19,5 tys. posiada zatrudnienie. W zdecydowanej większości jest to odpłatna bądź nieodpłatna praca na rzecz jednostek organizacyjnych więziennictwa (np. prace porządkowe). Zaledwie niecałe 6 tys. osób posiada odpłatną pracę u kontrahentów pozawięziennych, a nieco ponad 2 tys. nieodpłatnie wykonuje prace publiczne lub pracuje charytatywnie. Możliwość zapłaty więźniowi zatrudnionemu w pełnym wymiarze czasu pracy połowy minimalnego wynagrodzenia nie jest dla pracodawców spoza więziennictwa

wystarczającą motywacją. Zwłaszcza, gdy uwzględni się dodatkowe koszty związane np. z koniecznością zapewnienia transportu z zakładu karnego do pracy i z powrotem. Z tego względu podnoszona jest niezbędność systemowego wsparcia dla pracodawców dających skazanym zatrudnienie.

Również w przypadku edukacji – nie mniej istotnej dla zwiększania szans osadzonych na normalne życie – ofert jest znacznie mniej niż wynosi zapotrzebowanie. W 2008 r. zaledwie 3537 osadzonych objętych było nauczaniem w szkołach przywieszennych i pozawieszennych – mniej niż w 2005 r. (3880); w analogicznym okresie spadła także liczba szkół przy zakładach karnych – z 65 do 50. Co prawda znacząco wzrosła liczba absolwentów kursów, z 3014 do 11181, jednak nadal nie są one dostępne dla wszystkich chętnych, choć stanowią jedyną szansę podniesienia kwalifikacji dla tych, dla których ukończenie innej formy edukacji jest zbyt trudne. Wreszcie, system słabo radzi sobie z leczeniem uzależnionych od alkoholu i narkotyków, choć mają one zwykle niebagatelną rolę w ich wejściu na drogę przestępstwa. W polskich więzieniach na miejsce w oddziale terapeutycznym oczekuje się wiele miesięcy...

ODPUSZCZANIE WINOWAJCOM

Poza pracą, nauką i terapią, potencjalnie istotne znaczenie dla procesu resocjalizacji mogą mieć także spotkania skazanych z pokrzywdzonymi, prowadzone przez mediatora. Na czas mediacji nie istnieje sprawca i ofiara, ale dwaj równorzędni partnerzy – strony konfliktu. – Pokrzywdzony może powiedzieć sprawcy w twarz: czy ty wiesz, jaką ja traumę przeżywam? Nie chodzi o to, że wlałeś do mojego mieszkania i zabrałeś coś o wartości 1000 zł, ale o to, że wchodząc teraz do domu drzę, czy tam znowu kogoś nie było – mówi dr Elżbieta Dobiejewska, prezes Dolnośląskiego Ośrodka Mediacji DOM, działającego przy wrocławskim Towarzystwie Opieki nad Więźniami, jedna z osób, dzięki którym do kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego wpisano możliwość skierowania sprawy po wyroku do mediacji.

Podkreśla ona, że to właśnie możliwość odreagowania emocji przez pokrzywdzonego jest główną wartością procesu mediacyjnego, ale może na nim skorzystać także sprawca. Daje mu on bowiem możliwość zastanowienia się nad tym, co uczynił, a także proponowania moralnego lub materialnego zadośćuczynienia. – Mówi się, że podczas mediacji strony naprawiają się wzajemnie. Bo pokrzywdzony często widzi, że sam nie jest takim aniołem, a sprawca – że pokrzywdzony stara się go zrozumieć – twierdzi Dobiejewska. Jej zdaniem, szczere „przepraszam” daje szansę na rozpoczęcie przywracania ładu moralnego, co może mieć szczególne znaczenie zwłaszcza w niewielkich społecznościach. – Jeśli sprawca i pokrzywdzony mieszkają np. na jednej ulicy, jest szansa, że ten drugi powie w swoim środowisku: „Spotkałem się z nim, przeprosił i obiecał, że spróbuje wrócić na dobrą drogę”. To przygotowuje grunt pod powrót skazanego do okolicy, w której mieszka; zwiększa prawdopodobieństwo, że nie zostanie od razu odrzucony – mówi.

Niestety, jak dotąd skala wykorzystania mediacji po wyroku skazującym jest bliska zeru, m.in. z powodu niejasności przepisów. Wysiłki społeczników takich jak dr Dobiejewska, którzy od kilkunastu lat zabiegają o zmianę tego stanu, przegrywają z bezwładem wymiaru sprawiedliwości. Mniejszy opór Służby Więziennej występuje w kwestii mediacji rodzinnej. Udana mediacja między osadzonymi a ich bliskimi, często poważnie skonfliktowanymi, znacząco zwiększa szanse skazanych na powrót do normalnego życia.

OSWAJANIE Z WOLNOŚCIĄ

Z doświadczeń organizacji pracujących na rzecz więźniów wynika, że udany powrót do społeczeństwa znacznie ułatwia odpowiednio wczesne rozpoczęcie przygotowań do opuszczenia murów. Na tym założeniu opiera działalność stołeczna Fundacja „Sławek”.

W ramach programu „Świadectwa”, przedstawiciele organizacji

odwiedzają więzienia wraz z wolontariuszami – osobami, które przesiedziały za kratami wiele lat. Inspiracją dla rozpoczęcia programu były ich wspomnienia o tym, jak paraliżował ich lęk przed znalezieniem się „po drugiej stronie”, brak wiary w możliwość ułożenia życia na nowo. – Opowiadają osadzonym o tym, jak trudny jest okres bezpośrednio po opuszczeniu więzienia, ale także jak się nie poddawać i gdzie szukać pomocy. Tłumaczą im, że do wyjścia na wolność trzeba się przygotować jeszcze za kratami – wyjaśnia Danuta Łagodzińska z Fundacji „Sławek”.

Temu właśnie służy program „Anioł Stróż”. Do więźniów, z którymi fundacja nawiązała kontakty, przyjeżdżają wychowawcy na indywidualne spotkania. – Proszą o porady prawne, wypytują o sprawy lokalowe, czy mogą przyjść do naszego ośrodka, o mediacje rodzinne... O bardzo różne sprawy. A nieraz chcą po prostu pogadać – twierdzi pani Danuta. „Sławek” pomaga więźniom odbudować więzi z rodzinami, a aniołowie-wolontariusze sprawują nad nimi opiekę podczas przepustek, których bez takiej pomocy mogliby w ogóle nie uzyskać. Przy ich przyznawaniu bierze się bowiem pod uwagę to, co dana osoba zamierza podczas nich robić i jakie to może mieć konsekwencje. Skazani, którzy nie mają dokąd pójść, bo np. odbywają karę poza miejscem zamieszkania, albo ci, których środowisko stwarza zagrożenie recydywą – zwykle ich nie otrzymują. Fundacja umawia się jednak z dyrekcją zakładu, że na czas przepustki weźmie odpowiedzialność za daną osobę. – To bardzo ważne działanie, bo oni po przesiedzeniu iluś tam lat nie potrafią się zbyt dobrze odnaleźć w normalnej rzeczywistości – zwłaszcza, że świat zmienia się coraz szybciej. Anioł-stróż od nas, często były skazany, idzie po danego człowieka i spędza z nim osiem godzin (tyle zazwyczaj trwają pierwsze przepustki). Chodzi z nim wszędzie, pokazuje mu na przykład, jak kupić bilet do metra, bo oni nie zawsze to wiedzą, a na koniec odwozi do zakładu. Jeśli wszystko jest w porządku, za jakiś czas dyrekcja udziela kolejnej przepustki – tłumaczy pani Danuta. Zazwyczaj po kilku pomyślnie zakończonych,

parogodzinnych zwolnieniach, skazani dostają już przepustki 30-godzinne; nocują wtedy w siedzibie „Sławka”, oswajają się z przebywaniem na zewnątrz. W końcu – otrzymują „samodzielne” przepustki. – I tak zazwyczaj przyjeżdżają wówczas do nas – mówi pani Łagodzińska.

Godnym naśladowania przykładem pomocy osadzonemu w przygotowaniu się do wyjścia na wolność jest także działalność tzw. kuratorów penitencjarnych. Są to kuratorzy sądowi, oddelegowani do pracy w aresztach i zakładach karnych, w bezpośrednim kontakcie ze skazanymi. Działają oni jako łącznicy między światem zewnętrznym a więziennym, pomagają skazanym w załatwianiu ważnych spraw życiowych, mogą też zbierać i weryfikować informacje o rodzinach, np. odwiedzając ich domy. – Jeśli skazany nie wyraża zgody, nie mogę nawet porozmawiać z jego matką, gdy tutaj przyjdzie i będzie chciała się czegoś dowiedzieć o synu – takie są ograniczenia prawne. Natomiast kurator, na mocy Kodeksu karnego wykonawczego, może zbierać informacje o skazanych i ich rodzinach, potrzebne do wykonywania kary pozbawienia wolności – mówi Jacek Łotowski z Aresztu Śledczego w Białymstoku.

Zgodnie z kodeksem, praca kuratora ze skazanym rozpoczyna się pół roku przed przewidywanym zwolnieniem. Przez ten czas skazany realizuje indywidualny program, w ramach którego załatwia swoje sprawy, np. poszukuje pracy i sprawdza, jak akceptuje go rodzina; ma na to 14 dni dodatkowych przepustek. Jednocześnie – sprawdza się na wolności. – Tych programów jest sporo, skazani chętnie się zgłaszają. Mogą być ustanawiane zarówno przez komisję penitencjarną, jak i na wniosek wychowawcy lub kuratora pracującego w zakładzie. Również przez sąd przy rozpatrywaniu wniosku o warunkowe przedterminowe zwolnienie, gdy decyzja jest odmowna – może on wtedy zaproponować oskarżonemu program przygotowujący do życia poza więzieniem. Moim zdaniem, to bardzo dobra forma. Bo to jest pierwszy kontakt skazanego z wolnością – mówi Teresa Gałan, prezes białostockiego oddziału Stowarzyszenia Penitencjarnego

„Patronat”, działającego na rzecz więźniów obecnych i byłych. – Komisja penitencjarna aresztu czy więzienia, jeżeli kieruje skazanego na program zwolnieniowy, ustala wcześniej z kuratorem, czy jest on możliwy do zrealizowania oraz co trzeba załatwić, żeby przygotować skazanego do powrotu na wolność – wyjaśnia mechanizm Jacek Łotowski.

Kurator ma ogromne możliwości pomocy skazanym – dlatego, że nie jest przedstawicielem administracji więziennej. Skazany traktuje go jako sojusznika, bardziej się przy nim otwiera, zgłasza prośby i opisuje trudności życiowe, które zwykle ukrywa przed administracją zakładu, bo mogą one np. opóźniać otrzymanie przepustki. Pojawiają się głosy, że kuratorzy powinni pomagać osadzonym w rozwiązywaniu ich problemów od początku odsiadki przez nich kary – jednak kuratorów penitencjarnych można w Polsce policzyć na palcach jednej ręki.

Jeszcze inny pomysł na osvajanie osadzonych ze światem bez krat zgłasza pedagog dr hab. Marek Konopczyński. Jego zdaniem, aż się prosi o system hosteli, które niegdyś istniały, lecz względy ekonomiczne spowodowały, że zaczęły znikać. – Pod koniec odsiadki kary, np. w ostatnim roku, skazani – głównie młodociani i nieletni – powinni już być umieszczeni na zewnątrz i tam dostosowywać się do życia w społeczeństwie – przekonuje.

GORZKI SMAK WOLNOŚCI

Paradoksalnie, dla wielu osób o trudnych życiorysach opuszczenie więzienia nie jest końcem, lecz początkiem prawdziwych problemów. Po wielu latach przebywania za kratami, często stają się bezdomne – nie mają po co wracać do domów, bo ich małżonkowie założyli nowe rodziny. Lokali socjalnych brakuje dla wszystkich, „a co dopiero dla więźniów”, bez własnego kąta trudno myśleć o pracy, bez niej – niemożliwe jest wynajęcie własnego lokum... i koło się zamyka. – Jeśli ktoś wychodzi, a nie ma mieszkania, rodziny ani pomysłu, co ze sobą

zrobić, to jedyne, co mu przychodzi do głowy, to popełnić przestępstwo i wrócić do więzienia – mówi Krzysztof Konieczny, który przez kilka lat pracował w zakładzie karnym przy programach resocjalizacji (patrz ramka).

Więźniowie często nie wytrzymują nie tylko stresu, ale i euforii związanej ze znalezieniem się na wolności. – Nasi wolontariusze tłumaczą osadzonym, że do tego momentu trzeba się przygotować jeszcze w więzieniu, na przykład zadzwonić do nas i umówić się, żeby ktoś ich odebrał spod bramy i odwiózł do domu lub do naszego ośrodka, na tę pierwszą noc. My wiemy, że ten moment jest bardzo ważny w życiu ludzi opuszczających zakład. Jeśli się go nie uchwyci, to zazwyczaj były więzień pójdzie na dworzec, albo zapije z kolegami, albo go okradną. A potem jest już zwykle tylko gorzej – mówi Danuta Łagodzińska. Dlatego organizacje pozarządowe zakładają domy noclegowe dla osób, które nie powinny wracać do starych miejsc zamieszkania, gdyż groziłoby to zaprzepaszczeniem wysiłku włożonego w dotychczasową resocjalizację. Pracownicy zakładów penitencjarnych i organizacji, które zajmują się skazanymi, oceniają, że co najmniej 90% osadzonych pochodzi ze środowisk marginalizowanych, borykających się z biedą, przemocą oraz uzależnieniami – twierdzą autorzy opracowania pt. „Skazani i byli skazani na rynku pracy – ocena problemu z punktu widzenia organizacji pozarządowych” (patrz ramka).

Obserwacje organizacji pozarządowych wskazują również, że osoby opuszczające zakłady karne bywają z początku bardzo aktywne, potem jednak ich aktywność gwałtownie spada. Dlatego tak ważne jest szybkie podjęcie pierwszej pracy. Nie jest to jednak łatwe, gdyż możliwości pracy osób z wyrokiem w życiorysie bardzo ogranicza nagminna bezprawna praktyka pracodawców, żądających zaświadczeń o niekaralności. – W przypadku niektórych zawodów zaświadczenie o tym, że człowiek nie był karany, jest konieczne. Przepisy mówią np., że nauczycielem mianowanym nie może zostać osoba karana za przestępstwa umyślne i pracodawca jak najbardziej może o to

zapytać. Wiadomo, policjant czy sędzia nie mogą być karani w ogóle, ale stolarz czy nauczyciel w szkole językowej? – retorycznie pyta dr Dagmara Woźniakowska-Fajst z Zakładu Kryminologii Instytutu Nauk Prawnych PAN, zaangażowana także w inicjatywy Stowarzyszenia Interwencji Prawnej, które działa m.in. na rzecz więźniów i byłych więźniów. Podkreśla, że gdy byłych skazanych prosi się o przyniesienie dokumentów o niekaralności, na ogół po prostu od razu rezygnują z ubiegania się o daną posadę, choćby mieli dostateczne kompetencje do objęcia tego stanowiska.

Innym problemem jest to, że CV wymagają coraz częściej nawet przedsiębiorcy poszukujący pracowników niewykwalifikowanych. Nie sposób zatem ukryć kilkuletniej przerwy w pracy, co nie tylko zmniejsza szanse na zatrudnienie, ale i może wzbudzić podejrzenia pracodawcy co do problemów danej osoby z prawem. Dlatego nieocenioną pomocą bywa tzw. czyszczenie papierów, które zapewniają byłym skazanym organizacje pozarządowe (m.in. „Sławek”), oferując im krótkotrwałe zatrudnienie. – Później oni pokazują papiery, gdzie jako ostatnie miejsce zatrudnienia widnieje fundacja, w której taka osoba pracowała w swoim zawodzie. To już zupełnie inaczej wygląda w oczach pracodawcy niż informowanie, że ostatni raz pracowało się wiele lat temu lub w zakładzie karnym – mówi dr Woźniakowska.

PROBLEM NA PROBLEMIE

Byli skazani to grupa, która wymaga kompleksowego podejścia. Do problemów rodzinnych, mieszkaniowych czy z uzależnieniami, dochodzą także np. brak nabytego etosu pracy. – Oni po prostu nie umieją pracować. Bo przecież specyficzna kategoria ludzi ląduje w więzieniach: to są w większości osoby, które nie lubią ciężko pracować i szukały wcześniej innego sposobu na zarobienie pieniędzy. Co więcej, często wywodzą się ze środowisk, gdzie nikt nie pracuje – zwróćmy uwagę, że pierwsze pokolenie, które wyrosło w dziedzicznym bezrobociu, jest już w takim wieku, że ponosi odpowiedzialność karną jak osoby dorosłe. A praca to jest rzecz, której się trzeba nauczyć w

toku socjalizacji – przekonuje dr Woźniakowska-Fajst.

W efekcie, wielu byłych więźniów, idąc do pracy, niezdolnych jest m.in. do krytycznej, rzetelnej oceny własnych kompetencji. Kiedy Stowarzyszenie Resocjalizacji, Rehabilitacji i Pomocy Społecznej im. H. Ch. Kofoeda kwalifikowało skazanych do jednego ze swoich programów, okazało się, że większość z nich miała oczekiwania niewspółmierne do wykształcenia, doświadczenia i umiejętności – chcieli szybko i bez większego wysiłku dostać duże pieniądze. Inne problemy charakterystyczne dla tej grupy i istotnie utrudniające jej zwłaszcza odnalezienie się na obecnym rynku pracy, to brak umiejętności racjonalnego gospodarowania czasem czy spokojnej argumentacji, a także bierność, nabyta podczas wielu lat bez możliwości kierowania własnym życiem i brania za nie odpowiedzialności.

Cała ta złożoność problemów sprawia, że konieczne jest powstanie systemu kompleksowego wsparcia, w ramach którego byłym więźniom asystowano by w powrocie na rynek pracy, ale także np. zapewniano wsparcie psychologiczne im oraz rodzinom. Jak dotąd system taki nie powstał, brak nawet wypracowanego modelu wymiany informacji pomiędzy poszczególnymi instytucjami (Polska jest nadal Polską sektorową – komentuje dr Konopczyński). Dr Woźniakowska-Fajst zwraca uwagę, że w Danii, gdzie współpraca między organizacjami pozarządowymi, więziennictwem i samorządem terytorialnym jest dobrze zorganizowana – tak, że uzupełniają one, a nie dublują swoje działania – najmniej w Europie byłych skazanych wraca na drogę przestępstwa.

Poza kompleksowym podejściem, wsparcie dla więźniów musi być dla nich dostępne przez odpowiedni okres, jeśli ma znacząco pomóc w ponownej adaptacji do społeczeństwa. Teresa Gałan zwraca uwagę, że w rozporządzeniu ministra sprawiedliwości mowa o tym, że pomoc byłym więźniom, finansowana z Funduszu Pomocy Postpenitencjarnej, tworzonego z odpisu od zarobków skazanych (w wysokości 20%) oraz z dotacji państwowych, może

trwać do trzech miesięcy, a w szczególnych przypadkach do pół roku po opuszczeniu przez nich zakładu. Tymczasem w przypadku pomocy udzielanej przez kuratorów bywa to znacznie za mało. – Wszystko zależy od tego, jak długo skazany odbywał karę, jakie ma szanse na rynku pracy, czy jest uzależniony itp. Jeśli ktoś odbywał karę np. dziesięciu lat pozbawienia wolności, to jego przystosowywanie do samodzielnego życia musi trwać dłużej niż trzy miesiące – mówi pani Gałan.

Dlatego „Patronat” kładzie nacisk na dłuższy okres pomocy. Byli skazani, którzy trafiają do schroniska stowarzyszenia, podpisują tzw. kontrakt na dwa lata. – Kontrakt jest dość trudny, bo każe zdemoralizowanemu, dorosłemu mężczyźnie podjąć wszystkie funkcje społeczne, aż do uzyskania stałej pracy zarobkowej i wypracowania pomysłu na samodzielne życie, w tym być może rekonstrukcję rodziny albo założenie nowej. To musi być proces, to nie może się wydarzyć w ciągu tygodnia: ubierzemy pana, nakarmimy i jest pan wolny. Bo jego podstawowy problem polega właśnie na tym, że on nie wie, co zrobić ze swoją wolnością. Stąd te nasze dwa lata. Wśród tych, którzy przetrwali cały kontrakt, odsetek powrotu do przestępstwa jest śladowy – zapewnia Teresa Gałan.

Część moich rozmówców zwraca także uwagę na niewielkie wsparcie materialne, jakie otrzymują osoby opuszczające zakłady karne – wystarcza go dosłownie na bilet do domu. Jednocześnie podkreślają, że nie ono jest najważniejsze, a dawanie więźniom gotówki bywa wręcz niewskazane, gdyż osobom nie radzącym sobie z wolnością jedynie zwiększa zamęt w głowach. Ważniejsze jest np. uczenie ich, jak planować wydatki.

SĄ CELE, NIE MA ŚRODKÓW

Rozszerzenie programów resocjalizacji i kompleksowej pomocy dla więźniów nie będzie możliwe bez zmiany systemu ich finansowania. Środki z Funduszu Pomocy Postpenitencjarnej rozdzielane są między zakłady karne, kuratorów sądowych i

organizacje pozarządowe, świadczące pomoc opuszczającym więzienia. Kwoty, które te ostatnie podmioty mogą otrzymać w drodze konkursów, nie są jednak wystarczające do komfortowej pracy. Ze względu na to, a także na ilość takich organizacji, mogą one objąć wsparciem jedynie niewielki odsetek byłych więźniów.

Szczególnie dużo innowacyjnych programów na rzecz więźniów i osób opuszczających zakłady karne realizowanych było w ramach zakończonej już Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL, która oferowała atrakcyjne warunki finansowania. Obecnie działania na rzecz więźniów można realizować przede wszystkim w oparciu o Europejski Fundusz Społeczny, jednak dużych projektów jest wyraźnie mniej. Poza tym, i te środki kiedyś się skończą, a strumień unijnych dotacji będzie z czasem malał. Nie obędzie się zatem bez stworzenia bardziej trwałych podstaw systemu. Ważne przy tym, by gwarantował on znaczące środki dla organizacji społecznych, które pracują „blisko skazanych” i dobrze znają ich potrzeby. – Środki z EQUAL-a przyznawano w drodze otwartego konkursu, w którym Centralny Zarząd Służby Więziennej startował na takich samych prawach, jak wszystkie inne podmioty. Nie chcę powiedzieć, że Zarząd się nie stara – ale sporo jego pomysłów jest bardzo staroświeckich, nieżyciowych, ponadto ginie w „natłoku urzędniczym”. To jest chyba zaprzepaszczenie sporej szansy – uważa dr Fajst-Woźniakowska.

Problem stanowi nie tylko brak środków, ale i to, że większe programy resocjalizacji czy pomocy postpenitencjarnej stanowią duże wyzwanie organizacyjne. Każdy z nich wymaga nie tylko zaangażowania sztabu ludzi do jego obsługi, ale stanowi także obciążenie np. dla administracji więziennej. – Przez kilka lat trwania naszego projektu pracownikom służby więziennej doszła masa dodatkowych obowiązków. Na różne sposoby zaangażowani byli w niego prawie wszyscy funkcjonariusze zakładu w Wołowie: począwszy od wydawania ubrań roboczych, przez wypisywanie przepustek (10 tys. dodatkowych wyjść i powrotów!), pracę

komisji penitencjarnej, która musiała wydać zgodę na udział w projekcie każdego więźnia, aż po lekarza medycyny pracy – każdy skazany musiał być bowiem dopuszczony do różnych zawodów w ramach projektu – mówi K. Konieczny.

DEMORALIZACJA ZAMIAST RESOCJALIZACJI

Za sposób na ograniczanie zjawiska recydywy można także uznać szersze stosowanie tzw. kar nieizolacyjnych, np. w postaci nieodpłatnych prac społecznie użytecznych. Dr Woźniakowska-Fajst zwraca uwagę, że w przypadku np. dłużników alimentacyjnych więzienie nie dość, że jest karą najdroższą dla budżetu, to na dodatek nie daje żadnego efektu resocjalizacyjnego. Często jest wręcz źródłem demoralizacji, a co najmniej – epizod za kratami, związana z tym utrata pracy itp. zwiększają zagrożenie wykluczeniem społecznym, co może skłaniać do zachowań niezgodnych z prawem.

Niestety, sędziowie rzadko orzekają kary ograniczenia (zamiast – pozbawienia) wolności, zdając sobie sprawę z kłopotów z ich wykonywaniem. Samorządy nie mają obowiązku organizowania prac na rzecz społeczności, dlatego niechętnie się tego podejmują, jako że byłoby to wzięcie na siebie kolejnego zadania, z którym łączą się koszty, przy braku zapewnionych źródeł finansowania. Dr Woźniakowska-Fajst dodaje, że wydatki na osoby po wyrokach nie są dobrze odbierane przez lokalne społeczności w obliczu braku środków na inne cele polityki społecznej.

Ale czy to, by jak najmniej ludzi trafiało za kraty, nie jest bardzo istotnym celem?

Autor: Michał Sobczyk

Źródło: [„Obywatel” nr 3 \(47\) 2009](#)